

MONACHIUM: TRUMP WESPRZE EUROPE, JEŚLI TA ZACZNIE DBAĆ O BEZPIECZEŃSTWO [KOMENTARZ]

Potwierdzenie poparcia Stanów Zjednoczonych dla NATO oraz utrzymanie ostrego kursu wobec Rosji to główne wnioski płynące z 53. Konferencji Monachijskiej. Amerykanie stawiają jednak twarde warunki, dotyczące stopnia zaangażowania krajów europejskich.

Konferencja Monachijska odbywająca się co roku w lutym to miejsce spotkań prezydentów, premierów oraz czołowych ekspertów z zakresu bezpieczeństwa i obronności. Miejsce to jest często areną przełomowych decyzji. W 2007 roku prezydent Putin ogłosił na tę okoliczność odejście od współpracy z Zachodem i domagał się uznania rosyjskich interesów w Europie Środkowo-Wschodniej.

Dwa lata później w 2009 roku sekretarz stanu Hillary Clinton i minister spraw zagranicznych Siergiej Ławrow wcisnęli przycisk z napisem „reset”, który miał oznaczać zmianę w stosunkach między dwoma państwami. W tym roku w odbywającej się pod hasłem „Post-Prawda, Post-Zachód, Post-Porządek” konferencji oczekiwano przede wszystkim poznania stanowiska nowej amerykańskiej administracji wobec NATO oraz czy zostanie podtrzymane silne stanowisko wobec Rosji.

Czytaj też: [Monachium areną sporu z USA? Juncker i Gabriel przeciwko zobowiązaniom NATO](#)

W sobotę zobowiązania Stanów Zjednoczonych wobec NATO i europejskich sojuszników potwierdził amerykański wiceprezydent Mike Pence. Jednocześnie też wezwał europejskich sojuszników do zwiększenia wydatków na obronność. Było to najbardziej oczekiwane wystąpienie na Konferencji, które miało pokazać kierunek polityki zagranicznej i bezpieczeństwa administracji Trumpa.

Dziś zapewniam Was w imieniu prezydenta Donalda Trumpa: USA twardo wspierają NATO i wypełniają niezłomnie swoje zobowiązania na rzecz Sojuszu Atlantyckiego. Stany Zjednoczone są i zawsze będą najważniejszym sojusznikiem.

Wiceprezydent USA, Mike Pence

Słowa Pence'a zdają się rozwiewać wątpliwości europejskich sojuszników, jako bardzo mocna deklaracja polityczna jednoznacznie wskazująca na to, że administracja prezydenta Trumpa będzie wspierać NATO i respektować zobowiązania wynikające z artykułu V Traktatu Północnoatlantyckiego. Niepokoi jednak, że Pence to kolejny przedstawiciel amerykańskiej administracji, który zwraca uwagę

na konieczność zwiększenia wydatków na zbrojenia.



Wiceprezydent USA, Michael R. Pence (po lewej) z ambasadorem Wolfgangiem Ischingerem, przewodniczącym monachijskiej konferencji. Fot. MSC / Kuhlmann / securityconference.de

Wypowiedź wiceprezydenta pokrywa się z wcześniejszymi wypowiedziami sekretarza obrony Jamesa Mattisa, który powiedział, że kraje europejskie powinny więcej płacić. Nie pozostawił on wątpliwości, że stopień zaangażowania USA będzie uzależniony od wzrostu wojskowych budżetów po tej stronie Atlantyku. Wcześniej żaden sekretarz obrony USA nie przedstawił takich żądań. Pojawiły się wprawdzie apele zwracające uwagę na konieczność zwiększenia inwestycji ze strony Europejczyków, ale nie przybierały one tak zdecydowanej postaci. Stanowisko Amerykanów poparła kanclerz Merkel, która zapowiedziała, że Niemcy będą dążyć do wydatków na poziomie 2 proc. PKB, zgodnie z ustaleniami podjętymi na szczycie w Newport. Merkel podkreśliła również konieczność solidarnego wysiłku państw i wzmocnienia organizacji międzynarodowych.

Czytaj też: [Koniec z europejską "jazdą na gape" w NATO \[ANALIZA\]](#)

Konieczne są wspólne wysiłki, co oznacza, że musimy wzmocnić międzynarodowe struktury, uczynić je bardziej skutecznymi. Dotyczy to zarówno Unii Europejskiej, jak i NATO oraz ONZ.

Kanclerz Niemiec, Angela Merkel

Inaczej niż kanclerz Niemiec na amerykańskie żądania podniesienia wydatków zbrojeniowych

zareagowali szef Komisji Europejskiej, Jean Claude-Juncker i minister spraw zagranicznych Niemiec, Sigmar Gabriel. Obaj zwrócili uwagę, że Amerykanie postrzegają bezpieczeństwo w wąskim, wojskowym aspekcie i zapominają o tym, że Niemcy i UE wydają ogromne pieniądze na m.in. integrację prawie miliona uchodźców. Zdaniem Gabriela, to również wzmocnienie stabilności i bezpieczeństwa. Jeżeli podobne stanowisko w kwestii amerykańskich żądań zajmą inni europejscy politycy, to faktycznie będziemy mogli mówić o osłabieniu, a w najgorszym scenariuszu - końcu NATO, tylko że nie będzie to wina Amerykanów i Trumpa, ale europejskich elit politycznych lekceważących bezpieczeństwo.

Spór o kwestię wydatków i postrzegania bezpieczeństwa nie jest niczym nowym. Już Rober Kagan pisał, że Amerykanie są z Marsa, a Europejczycy z Wenus i mają zupełnie inne podejście do siły militarnej. Stany Zjednoczone, dysponujące najpotężniejszymi siłami zbrojnymi, sięgają po to narzędzie o wiele częściej niż Europejczycy, którzy wolą rozwiązania miękkie.

Problem dysproporcji wydatków sięga swoją genezą daleko włąb czasów zimnej wojny. Już John F. Kennedy zwracał uwagę na występowania podobnych dysproporcji. Od tamtego czasu prawie każda amerykańska administracja apeluje do Europejczyków o zwiększenie nakładów na zbrojenia. Co więcej, w podobnym tonie jak obecny prezydent Trump wypowiadał się niegdyś prezydent Richard Nixon. W swojej doktrynie zawarł sformułowanie, że „USA będą uczestniczyły w obronie i rozwoju sojuszników, ale nie mogą i nie będą brać odpowiedzialności za inicjowanie i realizację wszystkich planów, programów i decyzji. Nie będą również podejmowały się ochrony wszystkich wolnych narodów świata. Udzielenie pomocy będzie uzależnione od amerykańskich interesów”.



Wystąpienie Sekretarza Obrony USA, Jamesa N. Mattisa. Fot. MSC / Kuhlmann / securityconference.de

Wprawdzie problemy, które obecnie trapią NATO nie są niczym nowym, a konferencja monachijska wydaje się być kolejnym epizodem w tym różnym amerykańsko-europejskim podejściu do rozumienia problemu bezpieczeństwa i wydatków na zbrojenia, to jednak żaden amerykański przywódca nie poszedł tak daleko w swoim stanowisku wobec NATO jak Trump. W kampanii wyborczej określił on

Sojusz przestarzałym i podważał zasadność obrony jego członków. Dotychczas żaden amerykański prezydent tego nie robił. Stanowisko Trumpa oraz wypowiedź Mattisa wydają się potwierdzać transakcyjny charakter polityki zagranicznej nowej administracji amerykańskiego prezydenta. Jeżeli faktycznie Europejczycy nie zaczną wydawać więcej na zbrojnie, los NATO może być niepewny.

Należy jednak podkreślić, że racji w sporze o bezpieczeństwo nie mają Gabriel i Juncker. Kryzys związany z masową liczbą uchodźców jest efektem wojny i destabilizacji Bliskiego Wschodu. Nie zostanie rozwiązany bez zakończenia trwających tam krwawych konfliktów. Niewielkie wydatki na zbrojenia i słabość europejskich sił zbrojnych sprawia, że politycy pozbywają się jednego z ważniejszych narzędzi prowadzenia polityki zagranicznej w tej części świata.

Trzeba też pamiętać, że w ostatnich latach przed wybuchem kryzysu na Ukrainie państwa europejskie bardzo ograniczyły swoje zdolności obronne z uwagi na cięcia budżetowe. Stały się zatem jeszcze bardziej zależne od USA, choć nawet wtedy większość z nich nie spełniała kryterium 2% PKB.

Warto w tym kontekście przypomnieć również, jak funkcjonowanie NATO jest postrzegane współcześnie przez rosyjskie władze. Dał temu ostatnio wyraz Siergiej Ławrow, który określił Sojusz mianem reliktu zimnej wojny.

NATO jest nadal instytucją z czasów zimnej wojny, zarówno w umysłach, jak i w sercach.

Minister Spraw Zagranicznych Rosji, Siergiej Ławrow

Ponadto rosyjski minister spraw zagranicznych porównał Sojusz do elitarnego klubu państw, który rządzi światem, ale nie jest w stanie funkcjonować na dłuższą metę. Wypowiedź ministra można rozumieć w ten sposób, że Rosja wciąż obawia się Sojuszu i traktuje go poważnie, a nie jak papierowego tygrysa. W innym wypadku takie słowa by nie padły, a NATO zostałoby pominięte i zignorowane.



Sekretarz Generalny NATO, Jens Stoltenberg. Fot. MSC / Kuhlmann / securityconference.de

Sekretarz generalny Sojuszu, Jens Stoltenberg przyznał tymczasem, że Stany Zjednoczone i Europa nie mogą samotnie sprostać wyzwaniom współczesnego świata. Skrytykował on w tym zakresie koncepcję Donalda Trumpa „America First”.

W odniesieniu do Rosji natomiast przeważały wypowiedzi zapowiadające podtrzymanie twardego kursu. W podobnym tonie zabrzmiały również wypowiedzi wiceprezydenta USA. Pence przyznał, że administracja Trumpa szuka płaszczyzny wspólnego porozumienia z Rosją, ale nie oznacza to, że nie będzie obwinięła reżimu Putina za sytuację na Ukrainie.

Rosja musi respektować porozumienie pokojowe z Mińska i działać na rzecz deeskalacji przemocy na wschodniej Ukrainie. [...] Wiedźcie, że Stany Zjednoczone nadal będą czynić Rosję odpowiedzialną za (przestrzeganie porozumień z Mińska - przyp. red.), nawet jeśli szukamy wspólnej płaszczyzny (porozumienia - przyp. red.), którą, jak uważa prezydent Trump, trzeba znaleźć.

Wiceprezydent USA, Mike Pence

Kanclerz Merkel również zapewniła o utrzymaniu sankcji. Wprawdzie powiedziała, że chciałaby walczyć ramię w ramię z Rosją przeciwko międzynarodowemu terroryzmowi oraz ustanowić unię od Władywostoku po Europę, ale nie można tego zrobić z powodu rosyjskiego zachowania na Ukrainie.

Ewentualna współpraca z Rosją w walce z ISIS może osłabić podejście administracji Trumpa oraz europejskich sojuszników do reżimu Putina. Trump i europejscy przywódcy wielokrotnie mówili o takiej kooperacji. Dla nowej amerykańskiej administracji pokonanie ISIS wydaje się być priorytetowym celem, a doskonałym partnerem do zrealizowania tego celu wydaje się właśnie Rosja. Rosjanie od dawna prezentują się jako podmiot zdolny pokonać Daesh. Na razie jednak ograniczono się głównie do słów i gestów, a Konferencja w Monachium niczego w tym obszarze nie zmieniła. Widać, więc że nie spełniają się rosyjskie oczekiwania na kolejny reset i twardy kurs obrony przeciwko Moskwie zostanie podtrzymany.

Czytaj też: [Koniec "zachodniego" porządku międzynarodowego? Monachium: Kluczowe zapewnienie bezpieczeństwa](#)